

WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” * Nr 3(18)/2005 * ROK III

MÓJ PROCES TWÓRCZY

Odkąd sięgam pamięcią, zawsze kochałam poezję. Fascynowała mnie metaforycznością, skondensowaniem, błyskotliwością skojarzeń, liryzmem wreszcie i przemawiała o wiele silniej niż proza, aczkolwiek i tę czytywałam chętnie.

W młodości nigdy nie próbowałam pisać. Teraz, z dystansu, widzę to tak: poeci byli dla mnie jak herosi, a niezwykle śmiertelnicy. Gdybym próbowała cokolwiek napisać, byłaby to niewątpliwie - profanacja Wielkich. Inna rzecz, że w latach powojennych szkoła nie rozbudzała tego typu ambicji. Poezję tylko się analizowało i wystarczyło jedynie potrafić odpowiedzieć na sakramenckie: „Co poeta miał na myśli, pisząc..?”, a notka biograficzna w wypisach szkolnych zaczynała się zazwyczaj od: „X,Y - to wielki polski poeta.” Jakże więc śmiałałabym wówczas podejmować próby samodzielnego tworzenia?

Co innego - dzisiaj. W obecnej szkole wręcz zachęca się uczniów do zabawy - słowem, podejmowania prób literackich, choćby pod postacią zadanych prac domowych, do interpretacji utworów, inscenizacji, itp. Organizuje się mnóstwo konkursów, imprez artystycznych, słowem - młody człowiek, jeżeli chce się wypowiedzieć, ma ku temu wiele okazji, jest dowartościowany i promowany.

Swoje pierwsze utwory zaczęłam pisywać jakieś dwadzieścia lat temu, oczywiście - do szuflady. Potem nastąpiła wieloletnia przerwa wypełniona zmaganiem się z codziennością. Jednak jakaś wewnętrzna siła „pcha mnie” do pisania, zniecałkowuje w moją głowę rymy, strzępy skojarzeń w najmniej oczekiwanych momentach, na przykład w czasie spaceru czy zmywania. Dopadają mnie fragmenty starych wierszy, piosenek, gdzieś zapoznanych w młodości. Nieraz mam nieodpartą wrażenie, że tematy „same” się narzucają... Czasem, jakby kierowana przymusem, zapisuję strzępy tych myśli: z niektórych powstanie wiersz, inne umrą śmiercią naturalną. Bywa też niekiedy, że piszę ad hoc - wiersz rodzi się tak szybko w mej głowie, że prawie nie nadążam zapisywać słów. Oczywiście, potem przychodzi pora na „retusz” - uporządkowanie, wygładzenie, ostateczny „szlif”.

Myślę, że już w dzieciństwie, w wyniku codziennego obcowania z naturą, rozwinęła się we mnie zdolność empatii, zawsze byłam szczególnie wyczulona na krzywdę istot bezbronnych, zależnych całkowicie od nas. I w tym właśnie tkwi druga przyczyna mojego pisania: gdy zdarzy mi się zetknąć z nieszczęściem czy to bezpośrednio, czy też za pośrednictwem na przykład jakiegoś reportażu w telewizji lub w prasie, cudze cierpienie jak gdyby przejmuję na siebie, zapada ono we mnie głęboko i niekiedy długo zalega nieopisanym bólem. Zmagam się wtedy z poczuciem bezradności, obwiniam się za zaistniałe fakty. Wiersze traktuję wówczas jak „zawór bezpieczeństwa”, żeby gdzieś w środku „nie pęknąć”. Ich powstawanie to istne misterium w kierunku magii zaklęcia losu.



W ostatnich dziesięcioleciach dokonuje się tzw. rewolucja naukowo-techniczna. Zdumiewa mnie, że rozwój duchowy człowieka ma się nijak do zawrotnego tempa rozwoju w sferze materialno-technicznej. Jednak pomyśleć, co byłoby, gdyby postęp duchowy był równie szybki - na ziemi byłoby ciasno od aniołów. W kwestii formy - skłaniam się ku archaicznemu, na dzień dzisiejszy, językowi, z czym zresztą, z niewielkim na razie powodzeniem, staram się walczyć.

Cieszę się bardzo, że taskawym zarządzeniem losu dane mi było trafić do grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Jestem szczęśliwa, że zostałam tam ciepło przyjęta, że mogę obcować i dyskutować z „pokrewnymi duszami”, „nadającymi na podobnej częstotliwości”, a w konsekwencji doskonalić i wyzwać się z zahamowań.

Myślę, że wiersze pisywać będę nadal, nienależnie od tego, jaką wartość będą one przedstawiać z punktu widzenia kanonów współczesnej krytyki literackiej.

Alicja Skurzyńska
Słupsk

NIKT I NIC NIE ZASTĄPI CZYTANEGO SŁOWA

Słońce, błękitne niebo nad głową. Bryzgi wody nierzeczywiste srebrne gwiazdy tryskają wokół. Biegam boso po tej ciepłej, płytkiej wodzie, żaby spłoszone skaczą spod nóg. Wokół te zapierające dech, żółte bukiety kaczeńców. Jestem w najpiękniejszym ogrodzie świata.



Słyszę śmiech i nawoływania dzieci, ale nikt nie zmąci chwil czarodziejskich, które są we mnie. Są tylko moje. Ten bez troski czas dzieciństwa jest dla mnie zaczarowaną baśnią. Są nim anioły, wróżki, cudowne ogrody, tajemnicze zamki – tęsknota za czymś niezwykłym. To był wpływ literatury, baśni i niezwykła wyobraźnia dziecka.

W latach mego dzieciństwa nie miało się zbyt wielkich porównań. Nie było telewizji, kina, wystarczył świat własnych wyobrażeń i marzeń. Jedyne co wtedy było, to dostęp do książek. Dlatego czytałam wszystko, co wpadło mi w ręce. W wieku dwunastu lat przeczytałam już „Annę Kareninę” Tolstoj. Znałam powieści Żeromskiego. Ale uwielbiałam baśnie. Pierwszy raz oczarowała mnie książka „Najcudowniejsza piękność”. Był to zbiór baśni rustykalnych z ilustracjami Aleksandra Uniechowskiego. Autora, niestety już nie pamiętam.

Po raz pierwszy w życiu duży zbiór książek zobaczyłam w szkolnej biblioteczce. Od razu wiedziałam, że coś muszę zrobić, żeby jak najczęściej tam bywać. Ofiarowałam się zostawać po lekcjach i „okładać” książki szarym papierem, żeby się nie niszczyły. Było to cudowne zajęcie móc każdą książkę dotknąć, obejrzeć. Zostałam szkolną bibliotekarką i przeczytałam chyba wszystkie książki, jakie były w bibliotece. To była naprawdę cudowna przygoda mojego życia.

Nie ważne, że rodzice kazali paść mi krowy całymi dniami (nie było ogrodzeń elektrycznych). Byłam zawsze ze swoją towarzyszką – książką. Dzisiaj jestem już babcią i wyrosłam dawno ze swojego dziecięcego świata. I oto zostałam ostatnio zaproszona na spotkanie z dziećmi w przedszkolu nr 4 w Stupsku. Z początku były mocno onieśmiałe, ale po chwili zrobiła się wspaniała atmosfera. Opowiadałam dzieciom ciekawe historie związane z naszą ziemią, legendy o pięknej górze „Rowokół”. Wspominałam swoje zabawne przygody z dzieciństwa. Czytałam też swoje wiersze, baśnie Andersena. Serce biło mi mocno, bo małe rączki były cały czas w górze.

To dobrze, że w teraźniejszym czasie, kiedy bajki można oglądać w telewizji, na kasetach video, jest też czas na czytanie, bo nikt i nic nie zastąpi czytanego słowa, które pobudza wyobraźnię, wrażliwość. Taki mały człowiek sam na sam ze sobą interpretuje treść bajki, wyciąga wnioski bez podpowiedzi, bez ułatwienia. To kształtuje jego osobowość.

Dzieci chętnie będą sięgać po książki, jeżeli w odpowiednim wieku zachęci się je do czytania. Będzie to procentować na całe życie.

Wracając do spotkania w przedszkolu, to żal było się rozstawać. Na to spotkanie przyszło nas, zaproszonych więcej poetów. Była Iwona Sławecka, Jan Wanago, Przemek Gac, którego siłą trzeba było wyciągnąć z sali, tak rozbawił dzieci. Przyszedł Mirosław Kościński, niezwykle stremowany, twierdząc, że już dawno nie miał takiej publiczności. Bardzo dziękujemy za to zaproszenie.

Henryka Jurałowicz
Człuchy



Trochę długo to trwało, ale odważyłam się napisać kilka słów na temat naszego ostatniego spotkania w starostwie. Przyznam się, że z utęsknieniem czekałam na spotkanie z tą wielką dla mnie rodzinną poetką.

Bo jest to rodzina, są seniorzy, juniorzy i całkiem młodzi. Ktoś odchodzi, ktoś inny przybywa. Jak tak się po prostu tu czuję. Wszyscy są mi bardzo bliscy, zawsze jest to dla mnie jakieś nowe wydarzenie. Ktoś zdobywa nagrody, wyróżnienia, inny wydaje tomiki: najważniejsze, że piszą. Piszą jak czują, jak potrafią – po prostu co im w duszy gra.

Mawiają ludzie, że każdy żołnierz nosi butawę w plecaku, ale tylko nosi. Tak samo bywa z poezją. Piszę wielu, a sukcesy odnoszą tylko niektórzy. Bo Bóg nie wszystkim równo obdarzył talentami – jednemu dał trzy, drugiemu – dwa, a trzeciemu jeden. Najważniejsze, by tego jednego nie zakopać.

Cieszę się z sukcesów moich kolegów, nie zazdroszczę im,

NIE MUSZĘ BYĆ POETKĄ

bo to nie dla mnie „być albo nie być poetą”. Dla mnie ogromną satysfakcją jest to, że znalazłam się w jednym szeregu z moimi kolegami – poetami. Poznaje nowych ludzi, ich twórczość, mogę porozmawiać, poartować. To dla mnie odskocznia od szarego dnia. Nie wiem, komu z głębi serca dziękować za inicjatywę utworzenia takiej grupy, ale bardzo dziękuję tym wszystkim, którzy tę naszą działalność ciągną, pielęgnują, angażują się w nią emocjonalnie i finansowo.

Wracając do naszego ostatniego spotkania w starostwie to chciałam odnieść się do dyskusji, a właściwie wypowiedzianych na nim uwag na temat pisania wierszy. Jestem w tym środowisku zaledwie rok, nie chciałam nikogo urazić, ale swoje powiedzieć muszę. Niewiele z tych uwag w pełni do mnie dotarło, chociaż zawsze staram się słuchać uważnie. Chwilami miałam wrażenie, że słucham debaty naszych polityków. Ja wtedy uciekam od telewizora, bo takie dyskusje bardzo mnie deprymują. Mogę zrozumieć przedszkolaków, ludziom kulturalnym takie zachowanie nie przystoi. Dobrze, że są wśród nas tacy, którzy na temat poezji wiedzą znacznie więcej i mogą udzielać profesjonalnych rad, ale niech to nie odbywa się w chaosie. Celem każdego człowieka jest przecież rozwój, poetów także.

Zapamiętałam uwagi pana Mirosława Kościńskiego (te jeszcze z poprzedniego spotkania), który m.in. zachęcał, aby powracać do swoich wierszy pisanych wcześniej i nanosić poprawki. To bardzo dobra zasada, już ją stosuję, chociaż czasem zdarzy się „zupełnie przesolić”. Kolejna uwaga, by nie przesadzać w poezji z przymiotnikami, zaimkami osobowymi, by mniej było tego „ja”. Cóż, poezja nie przyjmuje chyba całkowicie takiej transformacji jak życie. W czasach mojej młodości chłopiec nie szczędził dziewczynie przymiotników i to była cudowna gra słów. Dziś wystarczy, że powie „laska” – przymiotniki są zbędne. Tylko mnie kojarzy się to z czymś innym – starością, ułomnością.

Co do tego „ja”, ono w poezji będzie wyczuwalne, bo to ja piszę, tak odczuwam, przeżywam, widzę. I dziękuję Łukaszowi Tomczakowi za to, co powiedział. Jego „ja” będzie dzwigało moje długo, może zawsze w jego poezji. Ten młody chłopiec dzięki poezji zmienił swoje życie. To, co przeżył będzie za nim zawsze stało. Dobrze, że już nie przed nim. Jego poezja zawsze mnie wzrusza i daje sporo do myślenia. Może pomoże jeszcze komuś wyprostować ścieżkę życia? Życzę mu wiele dobrego, wyróżnień, nagród, zaszczytów. One są ważne, ale najważniejsze

nie jest to, co da jemu świat, a to, co on da światu. Już wiele swoją poezją daje najbliższym, przyjaciołom. Ciesz się z tego Łukaszu.

Końcowy głos pani Bożeny Łazoreczyk potwierdził tylko moje odczucia. Ja tak jak ona nie mam wygórowanych ambicji nazywać siebie poetką. Zawsze twierdzę, że jest to moje „ble, ble, ble”, a jeżeli ktoś znajdzie w nim coś, co go rozbawi, wprowadzi w zamyslenie, to już jest bardzo dobrze.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

Opowiadanie

NADZIEJA



- Doktorze, czy jest jakaś nadzieja?
- spytał przerażony.

- Myślę, że jest szansa, ale nie mogę tego panu zagwarantować. Pan sam musi podjąć decyzję. Od pana zależy teraz już naprawdę wszystko - powiedział lekarz siedząc naprzeciwko pięćdziesięcioletniego mężczyzny, któremu przed chwilą powiedział prawdę na temat jego stanu zdrowia.

Nie mógł zataić faktu istnienia poważnej choroby. Choroby, z którą będzie musiał sam chory się zmagać. Lekarze zrobią wszystko, ale to on będzie przecież cierpieć i fizycznie, i psychicznie. Nikt inny. Tylko on. Nie może nie wiedzieć na co będzie musiał się zdecydować. Ale styl życia na pewno będzie musiał zmienić. Jak nie, to i tak nikt i nic mu nie pomoże. Nawet najlepsi lekarze i najlepsze lekarstwa przydadzą się na nic. Teraz tylko on sam musi podjąć decyzję. Niestety, ma raka krtani. Szansa jest. Zawsze jakaś szansa przecież jest. Ale czy ją wykorzysta?

- Doktorze, co ja mam teraz robić? Co ze mną będzie? Czy ja już będę umierał na to choróbko? - pytał nieskładnie ze łzami w oczach. On, taki bohater ma łzy w oczach? Ale nie wstydzi się tych łez. Nie wstydzi, ani trochę. To o jego życiu mowa. Nie o jakichś duperelach. O nim samym. To on jest w niebezpieczeństwie, nie kto inny. To on.

- Teraz wypiszę panu skierowanie do kliniki onkologicznej. Pojedzie pan tam w najbliższych dniach, radzę jak najszybciej, najlepiej za dwa trzy dni i tyle na razie. Ma pan pewnie jakieś sprawy do załatwienia w domu, w pracy, a potem jechać należy bezzwłocznie. Po operacji wróci pan do mnie i będziemy leczyć dalej.

- Ale jak długo to potrwa, doktorze?. Na czym ma polegać ta operacja? Co mi zrobią w tej klinice? - pytał z nadzieją w głosie.

- Jeszcze raz pobiorą wycinek do badania. I na miejscu zdecydują, w jaki sposób pomóc panu i jak pozbyć się tego guza, który w pana krtani rośnie. Bo trzeba go koniecznie usunąć, nie ma chyba innej rady. Potrwa to około dwóch miesięcy. Ale na zwolnieniu będzie pan dłużej. Może będzie trzeba przejść na rentę? Może nie będzie pan mógł pracować? O tym pomyślimy później. A teraz za dwa, trzy dni do kliniki jedź chłopie, nie ma żartów - powiedział doktor patrząc na zatrokanego pacjenta.

Podał mu wypisane skierowanie. Zal mu było chłopiny, ale co innego miał powiedzieć. Po co straszyć go jakąś rurką, po co mówić, że życie przewróci mu się do góry nogami jak wróci po operacji. Będzie musiał na nowo uczyć się mówić, jeść i pić. O tym dowie się tam, na miejscu, w klinice. Jeszcze przestraszyłby się i nie pojechał na dalsze leczenie. A szkoda przecież każdego chorego. Jak jest tylko cień szansy, trzeba ją wykorzystać. Może jednak da się jakoś inaczej potraktować tego chorego. Może nie jest tak źle jak wygląda? Może?

- Dziękuję doktorze, dziękuję. Na pewno pojedę, muszę się

leczyć. Załatwię tylko kilka spraw. I zaraz pojedę. Mówi pan, że mam szansę - spojrzał z nadzieją w oczach na doktora.

- Tak, jest nadzieja, że to początek zmian nowotworowych. Jest wtedy większa szansa na całkowite wyleczenie. Ale operacji nie da się chyba uniknąć. Jest szansa. Im szybciej, tym lepiej - powiedział doktor, aby chory nie wyszedł od niego zupełnie bez nadziei. Sam jednak nie do końca był przekonany do tego co mówił. Ile to już miał takich, zdawałoby się świeżo rozpoznanych przypadków choroby nowotworowej, a bywało, że pacjent krótko po operacji, w dwa, trzy miesiące umierał. Wydawało się, że mógłby jeszcze trochę żyć a jednak, nie. Ale bywało też zgoła inaczej. Nigdy nie wiadomo, jakie spustoszenie czyni nowotwór w ciele człowieka zanim zostanie rozpoznany. Nigdy nie ma żadnej pewności co do skuteczności leczenia tych, wciąż tak trudnych, nowotworowych przypadków. Jedno jest pewne, choć to bardzo przykre, ale choroby te w dużej części stanowią jeszcze wielką niewiadomą dla całej światowej medycyny. Szuka się i szuka skutecznych metod walki z tą plagą dwudziestego pierwszego wieku, ale efektów jakoś nie widać. Na nieszczęście dla chorych.



Pacjent wyszedł z gabinetu.

Doktor, Jan Kozłowski, znał zaledwie jeden przypadek, w swojej ponad dwudziestoletniej praktyce lekarskiej, kiedy chory z rozległymi zmianami nowotworowymi powrócił do zdrowia. Został nawet wypisany z kliniki gdzie nie wykonano mu żadnej operacji. Ani nawet nie rozpoczęto leczenia. Nie było przecież dla niego ratunku. Po co więc skazywać chorego na dodatkowe cierpienia. Wypisany, leżał w domu, zbyt słaby, aby chodzić. Nie przyjmował żadnych medykamentów tylko jakieś ziółka. Pił je raczej tylko po to, aby zupełnie nie umrzeć z głodu, bo już wtedy nie mógł niczego nawet przetrknąć, taki był słaby i wycieńczony chorobą. Ale nie poddawał się i, ku zdziwieniu wszystkich i radości swojej i swoich bliskich, po kilku miesiącach ciężkiej choroby zaczął wracać do zdrowia. Mało tego, zmiany nowotworowe na pewnym etapie zatrzymały się a wkrótce potem zaczęły się cofać, aż wreszcie cofnęły się zupełnie. Nikt nie jest w stanie zrozumieć tego fenomenu ludzkiego ciała, jaki miał w tym przypadku miejsce. Ale to się zdarzyło i chory żyje do dziś ciesząc się zdrowiem jeszcze lepszym jak przed rozpoznaniem tej wstrętnej choroby.

Hanna Kopiniak, Słupsk

Fragment opowiadania pt. „Nadzieja”.

Humoreski Cierniaka

PAKT Z DIABŁEM



Przychodzi do mnie diabeł, bo mam romans z młodą mężatką, ale nie powiem, gdzie w Miastku mieszka.

- Przyniosłem ci trochę wiagry - powiedział. - Jutro obiecał mi najgrzeszniejszy napój na kobiecą chuć, to jej wlejesz do wina. Wpadnę dopiero pod wieczór, bo o szesnastej mamy złorzeczenia.

- Fajnie. A tak, co słychać?

- Nerwowa atmosfera. W przyszłym

tygodniu mamy wybory w piekle.

- Na kogo głosujesz?

- Diabli wiedzą - powiedział, drapiąc się po rogu i chyba zapomniał przekląć.

- My też mamy wybory.

- U Was to już wiadomo. Opanowałem sytuację i większość budzi moje diabelskie zaufanie. Nie masz się co przejmować. Będzie źle.

- To dobrze.

- Pewnie, że dobrze, że będzie źle. Podpuszczam wszystkich, bo zależy mi na premii węgielnej.

Jak na diabła miał całkiem sympatyczny pysk.

- Mogę ci pomóc w karierze - powiedział potem. - Chcesz zostać senatorem?

- Trzeba mieć jakiś program... - podałem w wątpliwości jego propozycję.

- Co ty p.... - zdenerwował się po diabelsku i nerwowo stuknął kopytem o podłogę.

- Jaki program? Od kłamstw to ja już jestem specjalistą i będę ci doradzał, a przemówienia napisze ci moja koleżanka, Macicowściekła, bo ma talent jak sto diabłów.

- Chyba że tak.

- Lubię cię, bo jesteś równy rozpustnik.

Potem wyrwał z kopyta, a ja do parku, żeby pochwalić się Fredowi propozycją piastowania senatorskiej godności, co przyjął z niekłamną radością.

- Załatwisz mi jakiś stołek?

- Pewnie.

- Chciałbym pracować w kulturze.

- I będziesz. Jesteś przecież inteligentny. Zawsze mówisz „dzień dobry”.

- Poznasz mnie z tym diabłem?

- To nie takie proste. Najpierw musisz coś nawywijać. Chciał coś ukradnij.

- Rower mi potrzebny.

- No. Górski sobie załatwi.

Poznam z nim Freda, bo nie ma to jak pakt z diabłem w drodze do politycznego sukcesu.

- I telewizor mi potrzebny.

- No. Weź od razu dwa, bo mój już wysiada.

I tak siedzimy sobie na tej ławce w tym naszym parku.

O BEZROBOCIU

Siedziałem na tej ławce i nic mi się nie chciało, dopóki Fred nie przyszedł do parku z taką blondynką, że nie tylko włosy mi dęba stanęły.

- Siadaj, kotku. Przesuń się, poeta.

- Sylwia jestem.

- Le-le-lechostaw - wyjąkałem, bo zawsze w chwilach uniesień trochę za długie mam to imię.

- Życ mi się chce - powiedział Fred. - Kupić ci, kotku, loda?

- Jaki ten Fredziu przepyszny - cieszyła się Sylwia. - Weź

truskawkowe z czekoladową polewą.

- A ty coś chcesz? - burknął do mnie.

- Dla mnie czekoladowe z truskawkową polewą.

- Znamy się z Fredziem od tygodnia - powiedziała, kiedy Fred odbiegł. - Fredziu dużo kręci?

- Co kręci?

- Ile filmów rocznie? Mówił, że ten ze mną w roli głównej, to będzie jego czwarty w tym roku.

- A to cwany skurwysyn - pomyślałem. - Nie wiem, ile on kręci.

- Mówił, że piszesz dla niego scenariusze? Można wiedzieć, o czym?

- Przeważnie o bezrobociu - powiedziałem, bo też lubię kłamać.

- Są jakieś mocne sceny? - zainteresowała się dogłębniej.

- Jeszcze ile. Bezrobotni mają na te rzeczy czas. Tylko to im w głowie.

Fred już przybiegł i truskawkowe z czekoladową polewą wrę-



czył Sylwii jak jubileuszowy bukiet kwiatów, a czekoladowe z truskawkową polewą podał mi jak skasowany bilet.

- Kiedy, Fredziu, zaczynamy kręcić? - zapytała Sylwia tak dwuznacznie dokazując z tym lodem, że już nie mogłem...

- Potrzebny pierwszy śnieg. Trzeba poczekać - kłamał.

- Sceny erotyczne już można kręcić - wtrąciłem swoje trzy grosze.

- Tak, Fredziu? - zachwyciła się Sylwia. - Ale gdzie? - I dalej dokazuje z tym lodem...

- U mnie w domu można zacząć próbne zdjęcia - szybko ubiegłem Freda.

- Tak, Fredziu? I jak to ma być?

To film o bezrobociu, a o totalnej biedzie najlepiej opowiadać nago - szybko tworzyłem scenariusz. - Odzienie to symbol zamożności i trzeba z tego rekwizytu zrezygnować.

- O jeju! - ekscytowała się Sylwia.

- Z niego to dobry artysta - wtrącił się Fred sarkastycznie.

- Wie, co mówię.

Długo ustalaliśmy z Sylwią szczegóły tego filmowego przedsięwzięcia, które tak pomysłowo zainicjował Fred i Sylwia była bardzo zadowolona z rozwiązań inscenizacyjnych, bo mogła naprawdę dużo pokazać, co miało zapewnić komercyjny sukces co najmniej na miarę „Ouo Vadis”.

Co potem się działo przy współudziale Sylwii, to może nie wypada opisywać na łamach tego przyzwoitego pisma, ale powiem tylko, że niby głupi ten Fred, ale zawsze wykombinował tak, że byłem drugi. On pierwszy, ja drugi - ja drugi, on pierwszy i tak do wpół do ósmej rano, więc teraz wyobraź sobie, jak może zmęczyć bezrobocie.

GŁODÓWKA

- No jedz!
- Już nie mogę.
- Mówię ci jedz! Chociaż jeszcze te dwa mielone.
- Nie mogę.

Nasze przygotowania do głodówki trwały od paru ładnych dni i Fred świecił się już cały od nadmiaru tłuszczu. Pozostało tylko na wszelki wypadek wykopać pod ławką w tym czystym parku jamę o charakterze spiżarni i zamaskować ją skrzętnie, po uprzednim zaopatrzeniu w produkty z przedłużonym terminem ważności, a cała ta aprowizacja miała być dokonana na całkowicie konspiracyjnych zasadach, co nie było proste w centrum Miastka, bo właśnie przed ratuszem mieliśmy zademonstrować naszą rozpaczliwą wolę nie przetrwania, o ile nasze żądania zostaną sponstponowane przez cały ten buńczuczny magistrat.

- A jak nie pójdą na ustępstwa?
- Przetrzymamy ich. Trzeba zakopać dużo sucharów. I na wszelki wypadek trochę wody. Jak będziemy się chwiać na tej ławce, to pomyślą, że z osłabienia i zmiękną.
- W telewizji nas pokażą?
- Na pewno w dzienniku, panoramie, a najpierw w teleekspresie.

- O kurcze. Chyba będzie można kogoś pozdrowić? Jadźka jest w Rabce.

Nasze przedgłodówkowe przygotowania dobiegły końca i zaszliśmy z Fredem do ostatniej wieczerzy.

- No jedz, Fredziu.
- Ja już nie mogę.
- Skończ chociaż tę golonkę.
- Nie dam rady. Nie mogę się już doczekać tej głodówki.

Potem rozwiesiliśmy nad ławką transparent o komunikacie: „Będziemy zdychać z głodu za bezrobocie miastecznego grodu”, i zaczęło się.

- A jak dadzą robotę? - przeraził się Fred.
- Co się boisz? Nie dadzą. Tylko naobiecuja. A zobaczysz, jak będą się z nami liczyli w opiece społecznej. Niemowlakom zabiorą i nam dadzą, a burmistrz to przyjdzie do nas na imieniny.

Cały dzień nic nie jedliśmy, bo nie było czasu, żeby spod ławki coś przemyścić, tak tłumnie zwiedzały nas rzesze miasteczan. Ratusz siedział cicho do samego zmierzchu i dopiero potem, jak w Sylwestra, we wszystkich oknach zrobiło się rzeście od świateł.

- Debatują.
- Rano przyjdą pogadać.

Śniadanie zjedliśmy dopiero po północy, a komary to nam tak morderczo skatowały, że przez tę opuchliznę rano nie mieliśmy oczu i kiedy potem przyszli przedstawiciele władz, pertraktowaliśmy z nimi w ciemno, bo żaden z nas nie widział, z kim gada.

- Kogo reprezentujecie - upewniał się Fred.
- Całe Miastko - kłotali ratuszowcy.
- Akurat. To my z kolegą reprezentujemy całe Miastko, bo jesteśmy głodni.

- A kto wam nie każe jeść?

- A żarcie weźmiemy niby spod ziemi? - zapytałem szyderczo i zaraz pomyślałem, czy nam suchary nie zamokną. - Nie gadaj, Fred z nimi. Najpierw niech przejrzą na oczy.

- To wy nic nie widzicie - ratuszowcy znowu swoje.

- Bo komary...

- Jakie komary?

- Nie chce nam się z wami gadać - Fred podcytował kawałek jakiegoś filmu.

Pełne cztery doby trwały przekomarzenia, a każdego ranka byliśmy trochę wypici i Fred intonował na całe Miastko zachodniopomorską wersję Marsylianki, żeby ratuszowców szlag trafiał. Dopiero w piątek z należytą estymą potraktowali nasze postulaty i jakiś gość od socjału przyszedł z całą tęczką pełnomocnictw, a dwóch z kwiatami stało przy nim i wyglądali jak ministranci, po czym oświadczyli godnie, że Miastko ma od zaraz parę wolnych etatów na wykładowców i że od zaraz mamy zacząć jeść, żeby móc od zaraz zacząć wykladać. No i wykładamy... polbrukiem.

FRED WYMYŚLIŁ AGROTURYSTYKĘ

- To są takie pieniądze, że się w pale nie mieści - argumentował, bo już podjął decyzję o uruchomieniu działalności powszechnie zwanej gospodarczą.

- Ty zobacz, jakie masz obejście? Kto ci przyjedzie w te pokrzywy? - niepokoił się Kaktus.

- Chaszcze dodają uroku - bronił swego Fred i próbował filozofować: - Matka natura dała nam pokrzywy, więc niech sobie rosną i kwitną według botanicznego zegara.



- A jak jakieś dzieci się poparzą?
- Dzieci to drugie zło zaraz po wojnach i niech się poparzą.
- Poza tym trzeba mieć zdrową żywność - rozsądnie delibrował Kaktus.

- Pewnie że trzeba.

I Fred wytłumaczył skrupulatnie, że wszystko, co zdrowe musi być brudne, więc mleko kupi się w sklepie, przeleje w byle jakie wiadro i Kaktus już o szóstej rano ostentacyjnie zanieśie je pod przepiętne namioty przy akompaniamencie krowich poryki

Ciąg dalszy na str. 8

Wiersze najnowsze

Aldona Peplińska, Motarzyno

NOC LETNIA

Niebo czerwieni ustami
pieści
kraniec ziemi
delikatnie muska
jaskółki taniec
radosny
prezentują rozkosznie
zastygły drzewa
liście mrużą oczęta
cisza
do snu
usypia
Wita
pierwsza noc
letnia...

DOROSŁOŚĆ

Krótkie spodenki
Późna noc
Papieros
k...
ch...
na ustach
nawet
piwo
nie przemyczone
przecież
ma już
dwanaście lat!...

Iwona Sławcka, Kobylnica

BO TY

Srebrem dotykasz
Mnie muskając
Złotym mgnieniem
Świecy zapachem
Jaśminowej macierzanki
Otulając szczerze
Ciepłym technieniem
Szepczesz do ucha
Słodkie głupotki
Tandetnej „Walentynki”
Lub na zmianę
Głębokiej mądrości
Z głębi dna

Henryka Jurałowicz, Człuchy

LETNI WIECZÓR

Dzień odszedł wraz ze słońcem
przemieniła się ziemia
Ostatni kolor różu znikł na horyzoncie
Wilgocią i ciszą

Letni wieczór okrył pola
Mgła kopy siana otuliła
wierzchołki ich przypominają wyspy
które się z morza wynurzają
Pachną lipy i wilgotna trwa
odpoczywają ludzie i zwierzęta
Księżyc kładzie garść światła
na spracowane dłonie
Niebo jak kryształ wróży pogodę
Swierszcze szaleją w trawie
Maciejka pachnie w ogrodzie
i żaby koncertują w stawie
Przyglądam się twojej twarzy
Odgaduję ją każdym wieczorem
tęsknię za czymś czego nie ma
Nie kończąc rozmowy którą zaczęłam
na twoim ramieniu zasypiam zmęczona

Emilia Zimnicka, Izbica

LATO 2005

Lato jasne, złociste
Lipą i różą pachnące
Płyniesz nad mą ojczyzną
Królujesz cudem słońca

Splatana zielen bagien
Mgłą nocą otulona
Lato jak dobre wino bierze nas
W swe ramiona

Lato ubrane w kwiaty
Ma także inny wymiar
Zakwita zbrodni aktem
Złem płamiąc matkę ziemię

Odrażające mordy w Sławnie
Jarkowie znów pokazują światu
Czarne kwiaty
Do czego zdolny jest człowiek
Prosić by trzeba z pokorą
Stwórcy na niebios tronie
By chronił nasze życie
Zło strącił do otchłani

Niech wszystkie róże świata
Żywy bukiet Panu ułożą w dani
I z modlitw naszych uczyni się żywy różaniec

Irena Peszkin, Koszalin

PTAK SWOBODY

Gdy ptak swobody usiadł na dłoni
jak liść pędzony wiatrem
z płatków jaśminu i rumianku
odczytam wróżbę cygańską

I już nie będzie myśli zatrzwożonych
dni wyczekiwań i czarnych nocy
lekkością kruchej bańki mydlanej

niepewność odmieni się w promień

Z fantazją pod rękę udam się w drogę
o ramię zmierzchu wsparta swobodnie
wtedy znów życie radością zabrzmi
bez cienia fałszu przywróci oddech

Co rano słońce różowe wstanie
i nigdy więcej nie powieje chłodem
ostatnie krople wysączyły razem
okruchy wspomnień w podróż zabiorę

Pył powszedniości otrząsnę z ramion
gotębie piórka wygładzę starannie
napiszę z daleka list niespodziankę
wysłę te słowa na Post Restante

Bożena Łazarczyk, Widzino

ROZPACZ

upodlona twarz w błocie
znowu upadek
tępy posłizg ze szczytów szczęścia
do parteru rozpacz
raczkuję po życiu
przywitam śmierć
mlecznym uśmiechem

Edyta Mielewczyk,

Główny

NIC NOWEGO

Otworzyły się bramy
Szedłem
Dalej: czysta biel
Stokrotka
Wiatr w oczy
Spojrzenie
Wszystko się różni...
Wszystko jest inne...
A ja?
Niczego nie pragnę
Niczego nie chcę
Niczego nie zmienię!

CHCE SIĘ ŻYĆ

Zbuntowane chmury
Odpytnęły
Oczyszczo się
Niebo z którego
Płynęły łzy
Przestało płakać!
Powstały obłoki
Piękne i wyraziste...
I znowu zaczyna się życie

Edyta Wysocka, Miastko**FASCYNACJA**

W błękanie nieba
 Ignę do słońca
 szeptem i krzykiem
 rozpalonych neurytów
 Strojna w aksamit fiołków
 i trzepot motyli
 łapczywie chłonę wiosnę
 Pełnymi garściami
 spragnionej u wodopoju
 łowią muzykę
 zmartwychwstania zieleni
 Jestem w pocałunkach deszczu
 w białym kotłowaniu chmur
 w miłosnej beztrosce ptaków
 Wpłatam we włosy
 rajski zapach traw
 Milionami zachwyty
 aż do zachłystnięcia
 karmię
 moje nienasycone
 nieokiełznane
 niepohamowane
 ... i tańczę
 wirem oszalałym
 w samym środku wiatru

Janina Miiller, Nowa Wieś Lęborska**MIŁOŚĆ DO ZIEMI****OJCZYSTY**

Postaw mały dom w krainie marzeń.
 Przy nim zasadź drzewo szczęścia,
 miłość zasiej w pola by korzenie
 głęboko wrosły.

A gdy przyjdą zbioru ukłknij na niej
 z miłością słuchaj jak oddycha...
 Choć byś chciał ją porzucić, wrócisz.

Bo miłość do ziemi ojczystej nie może
 być skazana na zapomnienie.

RÓŻA PRZYDROŻNA

Nadzieję mą przestonit cień
 by drogą iść w milczeniu
 gdzie światło gaśnie.
 Gdzie niebo na horyzoncie
 pali się czerwienią.

Róża przydrożna oddaje
 znak miłości, by w sercu
 został tylko ślad z podróży
 w nieskończoności.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka**POETA ZE SŁUPSKA**

Waldemarowi Mystkowskiemu

Spod numeru 40 na Kottąja
 wybiegł poeta z wierszami,
 cały okryty kwiatami,

a szczególnie zapachem
 życia w poezji.

Był mi bliski w strofach,
 umiał układać w nich
 miasto swoje - kochany Słupsk.
 Gdy się wkurzał na milicjantów,
 pisał manifesty lipcowe
 pod wiatr, chwalił się nimi
 do wieczora.

Piliśmy z nim wino gronowe,
 wiele też rozmów
 zostawiliśmy na ulicy.
 On - catkowity „Goliat” w liryce,
 ja - pętający „Dawidek”,
 prawie niemowlęcy...

Był prawdziwy poeta w Słupsku,
 teraz gdzieś żyje na „Górze Zielonej”.
 - Czy nadal pisze modre wiersze?
 Waldek był zawsze... niebieskim ptakiem.

Grzegorz Chwieduk, Kępice**JEDNI NA KSIĘDZA****PROBOSZCZA**

rzucają oszczerstwa podobno nakazał
 wyniesienie trumny z kościoła podczas
 pogrzebu we wsi od razu zawrzało rodzina
 twierdzi że ich bliski został pochowany
 gorzej od psa wielu księdza broni mówią,
 że ludzie którzy atakują księdza w ogóle
 nie chodzą do kościoła nie uczestniczą
 w sakramentach na swojego proboszcza
 nie mogą powiedzieć złego słowa podczas
 mszy kościół pęka w szwach od kiedy mają
 takiego proboszcza ripostuje druga strona
 że to nieprawda że kościół świeci pustkami
 coraz więcej ludzi rezygnuje z chodzenia
 do kościoła i bądź tu człowieku mądry

Katarzyna Skwierz, Budowo**WRÓCIŁEŚ**

(Na podstawie książki
 Antoine de Saint Exupery
 „Mały Książę”)

Jesteś
 Małym Księciem
 Ja
 - Różą

Mieszkasz
 na jednej
 z miliona
 Srebrnych
 Gwiazd

W arystokratycznym
 pięknie
 rosnę
 wśród
 tysięcy
 innych róż

Zszedłeś
 na ziemię
 ujrzałeś
 park
 A w parku
 tysięcy
 piękniejszych
 róż...

Postuchaj Książę
 Co szepta wiatr:
 I nie wierz swym oczom
 - sercem patrz!

Wróciłeś Książę
 Do Róży swej
 Bo tylko ona
 choć tak niepozorna
 najdroższa Ci jest

MIŁOŚĆ

Spojrzenie
 bezszelestne kroki po schodach
 Czułość ust
 muśnięcie warg
 Twój dotyk
 Słowa sypią się jak kwiaty
 Gwiazdy spadają z nieba

Zanurzam się całą
 w morzu Twych oczu
 Oplatasz konarami ramion
 Szept
 Spełnienie
 Czy wszystko jest ważne?
 Gdy jedna chwila zawiera
 wszystko

Jan Wanago, Wrześnica**JAM MIĘDZYNARODOWY**

Jam jak ten składak, co z części złożony
 Bo i tak: skóra ruska, litewski kości,
 z Centralną ożeniony
 Pytam sam siebie: skąd na mym ciele
 zabliznione rany
 Czyżbym kiedyś dzieckiem nie był
 obrzezany?
 Pomimo tych różnic wszystko współpracuje
 Bo we mnie wileńskie serce — polską krew
 pompuje

Ojczyzno Polsko! Z tym faktem zgodzić się
 nie mogę
 A za cóż Ci obcięto rękę i odjęto nogę?

Ja pewnie dwulicowiec, mnogi w polityce
 Prócz tego że Pomorsko-Wileński jeszcze
 tak doliczę.

A zresztą bez wyliczeń — serce swe
 otworzę
 Mą Ojczyzną również to — Królestwo Boże

O Boże! Ja do Ciebie świątyń, ołtarzy nie
 wznoszę
 Ale zróżdź się w mym sercu, wstań z martwych
 O to Cię proszę

wań uprzednio nagranych najlepiej na kompaktce i emitowanych bezpośrednio ze stodoły z jakiegoś sony. Bo z trzy kury Fred był w stanie kupić, ale nie krowy.

- To nie wypali - kwestionował Kaktus. - Będziemy mało wiarygodni.

- Gumowce usmaruj gównem.

- My nic srającego nie mamy i skąd weźmiesz gówno?

- Problemy stwarzasz. Tak nie podchodzi się do interesu.

- Poza tym jak wygląda ta twoja chatupa? Tylko filmy o wojnie kręcić.

Ale działalność rozpoczęła się wbrew rozterkom. Pierwsi turyści przyjechali już w pierwszy piątek wakacyjnego kalendarza. Fred przywitał ich nie tam żadną solą, ale tym mlekiem z wcześniej wspomnianego wiadra, a na obiad zaserwowaliśmy świeżutkie ryby w przeddzień rozmrożone, co zaś do kolacji, to każdy agroturystoman miał do wyboru albo ziemniaki w mundurkach, albo bez mundurków, a trzeci wariant przewidywał mieszaną kombinację tych bulwowych rarytasów, więc mundurki i nie mundurki poukładane w rozsądnie ekonomicznych proporcjach. Krowy tylko nie tak ryczały, bo sony się zacięto.

Lechostaw Cierniak
Słupsk

Kolejny tomik Pomorskiego

GDZIE TEN ŚWIAT WIELKICH OCZU?



W kwietniu tego roku ukazał się kolejny tomik Wacława Pomorskiego. Jest zatytułowany „Kaszubska miłość”.

Książka podzielona jest na trzy części. W pierwszej znajdują się wiersze pisane po polsku i po kaszubsku, w części drugiej mamy dwie kaszubskie powiastki prozą, a w części trzeciej autor powraca do jednej ze swoich książek „W cieniu komuny”. Robi to z okazji 25. rocznicy powstania „Solidarności”.

Dla mnie największą literacką wartość ma część pierwsza, w której poeta żegna się ze swoim dzieciństwem, powraca do zapomnianych miejsc i ludzi, którzy odeszli. Część z tych wierszy pisana jest po kaszubsku. W ten sposób Pomorski chroni ginący język i przyczynia się do jego odrodzenia. Na pewno te utwory pojawiają się na konkursach recytatorskich poezji kaszubskiej. Poeta chyba podświadomie maluje swoje wiersze w kolorach kaszubskich, czyli na żółto i na niebiesko. Ciągłe spotykamy pszenicę, miód, słońce, kłosa, len, chleb. A z drugiej strony:

To twoje pola tak pachną

żytem

Inem i modrakiem

s.19

ustrojone chabrami

s.24

Jej modre oczy

jak żywe gwiazdy z chabrow

s.26 ruchliwe chabry

s.30

różowy motyl co splotnił się w chabrach

s.33

Barwy kaszubskie to podstawowe kolory tych wierszy. Pomorski powraca do zaginionego już świata sielskiej wsi, gdzie wszystko rodzi się w trudzie, ale jako twór boski niesie radość i zachwyca swoim urokiem. Jednym z najpiękniejszych poetyckich obrazów jest fragment wiersza „Pejzaż kaszubski”:

Gdy czarnej jaskółki poświst

zmokrzwały trzcinę trąca
jezioro skrzy się - grymasi
srebrem

a ścięte przelotem

powietrze

leży na brzegu plackiem złotym

z ustami w wodzie - pośród pajęczyn...

s.33

Mamy tu także wiersz poświęcony matce, wiersz o ojcu. Jako kolekcjoner wierszy wigilijskich znalazłem także coś do swoich zbiorów. Wiersz „Mój dom” już znałem, ale jest tu jeszcze jeden „Wigilia”, z którego pochodzi wers:

Tego dnia trzeba słów białych jak śnieg s.39

Już tylko ten fragmencik dowodzi, jak ważne jest słowo dla poety, jak chce być w nich oszczędny a jednocześnie wyrafinowa-

ny. Te wiersze to proste, ale piękny język polski. Tematem wierszy jest nie tylko ognisko domowe, ziemia, krajobraz, ale nawet kocenie się kozy może być warte wiersza, tak jak posiadanie kozy jest bogactwem w ubogim gospodarstwie. Kult matki, który przewija się w tych wierszach przypomina mi teksty Zdzisława Drzewieckiego, dla którego słowo - matka jest święte.

Pomorski kocha swoją karmicielkę ziemię, ale też z wielką troską patrzy na sprawy wielkie. Stąd w kilku utworach pojawia się patriotyzm przez duże P. W kaszubskim wierszu poświęconym ludziom sierpnia 80, w wierszu skierowanym do

uczniów szkoły w Bytowie i w wierszu dedykowanym Erwinowi Krukowi (literackiemu obrońcy polskości Mazur) pojawia się troska o Polskę. W tym ostatnim utworze poeta nie tylko stawia pytanie: Jak żyć w tej Polsce, ale także oskarża władzę o kilkudziesięcioletnie zaniedbania:

Ziemia Kaszub... lekceważona - wystawiana do wiatru przez możnych urabiana jak ciasto dla potrzeb byle antka z elit.

Jednak ta ziemia choć z mowy odarta... na przekór wichrom wciąż trwa.

Wiersz ten powstały 13 lat temu kończy się poetyckim testamentem poety:

Dziś proszę Boga by piach tej ziemi kiedyś przylgnął do
mych ust w niemych boskim pocałunku

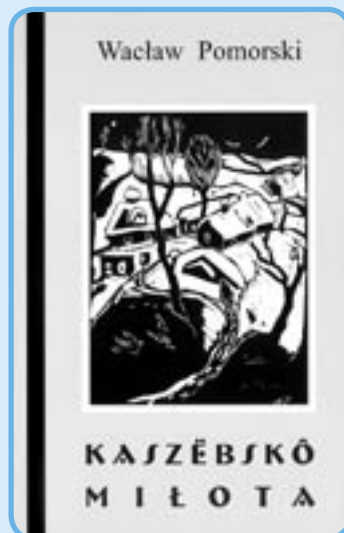
s.44

Plastyczny talent Pomorskiego sprawił, że w tomiku znajdziemy próby tej strony jego szerokich zainteresowań artystycznych. Mamy tu ekslibris, linoryt, monotypie, rysunek piórkiem, rysunek ołówkiem, szkic tuszem, szkic mazakiem, szkic piórem. Słowem: książka prawdziwie autorska.

Autor jest zresztą znany ze swoich ekslibrisów, których cała seria poświęcona jest polskim pisarzom. Osobiście mam dwa takie wydawnictwa, gdzie oprócz wierszy poetów są również ich ekslibrisy wykonane przez Pomorskiego.

Książka ta ma również osobną wartość w ocaleniu języka kaszubskiego i myślę, że również ta część tomiku zostanie poddana szczegółowej analizie literackiej i językowej. Tego typu wydawnictwa będą coraz bardziej pożądane w zjednoczonej Europie. Ludzie mieszkający na Kaszubach mają co ocalać. I Pomorski robi to od wielu lat, za co należą mu się słowa uznania i wielki szacunek.

Na zakończenie chciałbym zacytować wiersz, który zrobił na mnie największe wrażenie. Każdy z nas ma taki dom, do którego chciałby powrócić, usiąść na progu, usłyszeć głos rodziców, pogłaskać pierwsze otrzymane w życiu zwierzątko, przejść się po pokojach, gdzie na ścianach portrety przodków, na dole zdarta



podłoga z okrucami dawnych trosk i wigilijnych życzeń.

POWRÓT

Najpiękniej się wraca w słońce które zaszło...
 Bose stopy jeszcze pachną
 wilgocią łąki mokrej
 Nozdrza czują swąd ognia
 jakby się wczoraj krowy pasto
 Ręce pieką od pokrzyw
 Pajęczyny lśnią w rzęsach
 Trzciny pilnują jeziora - las grzywy - płot domu
 Na białej od wapna ścianie grają muchy
 na organkach...
 A jakby wejść w pokój dziecinny kiedy wszyscy w polu
 jeszcze jak wtedy przymykam oczy... Cisza... Koślawy próg
 piszczy wygiętym kotem Pachnie pościel...
 W głębi filodendron przechylony na bok światłem wycina
 błękit w skrzydlatych liściach... Tylko na podłodze
 upłakane ziarenka piasku w szparach desek przez drzwi pa-
 trzą na dwór - w białe słońce...

s.15

Jerzy Fryckowski
 Dębica Kaszubska

Wacław Pomorski, Kaszubska miłość, Bytów 2005

Debiut książkowy E. Zimnickiej

WIERSE NA KAŻDĄ PORĘ



Ukazał się debiutancki tomik Emili Zimnickiej pt. „I obejmę jabłko w sadzie”, wydany staraniem Rady Gminy Główny i słupskiego starostwa.

Ta nie młoda już autorka pisze wiersze od prawie sześćdziesięciu lat, zatem późny to debiut, ale bardzo dojrzały i dojrzała jest poezja, jaką zebrała E. Zimnicka w swoim pierwszym tomiku.

Miroslaw Kościński współredaktor książki i autor wstępu, napisał, że „te wiersze powinno się czytać na łące, w sadzie czy nad brzegiem jeziora. Najlepiej wiosną, latem lub późną jesienią, gdy unoszą się dymy nad ścierniskami. I wcale nie po kolei, lecz kartkując strony na zasadzie, która fraza przypadła nam do gustu”.

Można śmiało dodać, że w tym konkretnym przypadku wszystkie wiersze przypadną nam do gustu. Mamy tu do czynienia ze szczególnym rodzajem bardzo osobliwej poezji, mocno osadzonej w regionie, w którym od wielu lat żyje i tworzy E. Zimnicka. Otaczająca przyroda, ludzie, z którymi się styka, właściwy stosunek do wartości najwyższych, odgrywają ważną rolę w jej poezji. Wyznaczają te rzeczywiste, i te wydumane ramy.

Zyjąca w przyjeziornej, kaszubskiej Izbicy E. Zimnicka, zmagająca się z przeciwnościami swego losu, kochająca ludzi i wszystko co żyje, dostarcza nam wierszy, wobec których nie da się przejść obojętnie. Trzeba by koniecznie przeczytać i zadumać się przez chwilę nad ludzkim losem.

Dużym walorem poezji E. Zimnickiej jest jej barwny, literacki język, ale to przecież wieloletnia wiejska nauczycielka, chociaż bez fakultetów, ale z porządnym przygotowaniem pedagogicznym. Dobrze wie, w czym tkwi siła słowa.

M. Kościński nie bez powodu zalicza ją do grona cenionych poetów. Stawia nawet w jednym rzędzie m.in. z Niemcem - Georgem Traklem i Austriakiem - Friedrichem Hölderlinem. Oni także w swojej poezji odwoływali się (obaj już nie żyją) jak Zimnicka do powtarzalnych motywów tradycji biblijnych i literackich zwią-

zanych z przyrodą.

Tomik podzielono na cztery rozdziały (W lodowej powłoce śpi jezioro, Wtedy bajki w dół spadają, Jest taka wieś za lasami, Macierzankowa dziewczyna), a wszystkie zamieszczone w nim wiersze (jest ich z siedemdziesiąt) znalazły swoją inspirację w gminie Główny. Stąd zaangażowanie gminy w wydanie tomiku.

Z. Babiarz-Zych

E. Zimnicka, „I obejmę jabłko w sadzie”, Słupsk 2005



Kolejny tomik J. Sienki

MIŁOŚĆ DO POLITYKI I POEZJI

W Słupsku żyją ciekawi poeci i twórcy słowa. Jest dziś na przykład wielu literatów średniego pokolenia, którzy wyszli z murów Technikum Mechanicznego (bo tam uczył j. polskiego śp. Leszek Bakula). Mieszka i tworzy też m.in. Jan Ryszard Kurylczyk, obecnie wiceminister infrastruktury w rządzie M. Belki, niedawny wojewoda pomorski, prezes słupskiego oddziału ZLP, a wcześniej sekretarz, wysoki dygnitarz partyjny i piszący o dziejach Chrystusa. Teraz o swoim literackim talencie przypomni działacz polityczny również wysokiego szczebla - poseł na Sejm RP, Jan Sienko.

Właśnie ukazał się jego nowy tomik poezji pt. „Tańcząc ze sobą”. Nowy, bo ten autor, debiutujący 40 lat temu, wydał wcześniej tomik poezji „Z ziemią w tle”, a jego wiersze obecne są także m.in. w „Almanachu koszalińskim” i w „Obecności” - almanachu pisarzy słupskich.



Jan Sienko, dziś 58-letni doktor nauk humanistycznych, poseł na Sejm RP od 1997 roku, znany w środowisku słupskim ongiś działacz młodzieżowy, a cały czas społeczny, zastąpiony animator i twórca kultury, drukował swoje pierwsze wiersze w takich pismach jak: „Okolice”, „Zarzewie”, „Profile Kultury”, a to oznacza, że od początku musiały one mieć wiele wspólnego z polską wsią, tradycją ludową, pracą na roli, itp. I takim, choć trafił na wysokie urzędy i od wielu lat piastuje ważne państwowe funkcje, wiejskim poetą

ciąg dalszy na str. 10

pozostał. Pozostał, bo J. Sieńko ma korzenie wiejskie, pochodzi z biednej, kaszubskiej podbytownskiej wsi i inaczej przecież być chyba nie mogło.

Tańczy ten autor ze sobą w strofach ponad trzydziestu wierszy zamieszczonych w tomiku opatrzonym wstępem przez też poetów - Jerzego R. Lissowskiego ze Słupska i Krzysztofa Gąsiorowskiego z Warszawy, udowadnia, że jest człowiekiem niezwykle wrażliwym i nie interesują go tylko „ważne sprawy”. Właśnie w swoich wierszach zajmuje się również sprawami przyziemnymi, daje dowód - jak również zauważa i podkreśla w swoim omówieniu K. Gąsiorowski - „swej prywatności, ludzkiego podejścia do świata i ludzi”.

„Grudami ziemi dudniły / krzywdy staruszki”; „wóz telepie się / na kołach żelaznych”; „lemiesz od świtu po zmierzchu / odwraca wyraziste pierścienie; nasz głos goni / żelaznymi polami”; „ujarzmiony motyl stoi w stajni”; „Skrzyżowane ręce / mokre od kamieni / skowyczących boleści”; „Prowadziłeś mnie ścieżką wśród chat” - to tylko niektóre zwiastuny zamieszczonych w tomiku wierszy i przykłady poetyckiego ukazywania świata, który utrwalił się poecie głęboko w pamięci.

I co, tęskni on za nim, chciałby, żeby powrócił? Myślę, że nie. Nawet nie godzi się, żeby poeta - poseł walczył o to, co już dawno przeminęło, i do czego on swoją rękę przyłożył. Poeta J. Sieńko może sobie co najwyżej wspominać, dać takim pisaniem dowód bliskiego związku z ludem, tzw. prostym człowiekiem, uwikłanym dzisiaj w tysiące życiowych problemów, a jednak od czasu do czasu także ważnym w demokratycznym kraju i mającym coś do powiedzenia.

I o to na pewno poecie J. Sieńce też chodzi.

Tomik jest ładnie zilustrowany grafikami niezującego już Stefana Morawskiego - artysty plastyka ze Słupska. To bardzo dobry dobór ilustracji i autora. Stefan Morawski, wieloletni prezes istniejącego przy, najpierw Wojewódzkim Domu Kultury, potem Słupskim Ośrodku Kultury w Słupsku - Klubu Plastyka Amatora, prawie przez całe swoje życie miał do czynienia z ludźmi, którym zawsze dziwnie w duszy grało. Bardzo często słysząc było muzykę płynącą znad wiejskich zielonych pól.

Z. Babiarz-Zych, Słupsk

Jan Janusz Sieńko, „Tancerz ze sobą”, maj 2005

ZAKWITANIE RÓŻĄ



Ten tytuł to almanach literacki z roku 1993, wydany w Szczecinie. W dniu 17 lutego 2005 roku, a więc po 12 latach na spotkaniu „wiejskich poetów” w Starostwie Powiatowym, Przemek Gac zrobił mi niesamowitą miłą niespodziankę.

Zapewne kupił tę książkę w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku. Nie ważne za ile. Ważna jest miła sytuacja, gdy wstaje młody poeta P. Gac i czyta starszemu poecie, autorowi, w obecności gremium jego wiersz z tej książki.

JEŻELI TEATR, TO TYLKO W POLSCE

„...z tych sztucznych kolorów
społecznego teatru”
Czesław Miłosz

Spostrzegł lalkę i zagarnął ją skrzydłami.
Wyglądało, że dawno ją opuścił, że dawno jej nie widział; polski żywy szybownik z chmur.
Wrócił bociek do gniazda gdzie jego miejsce,
urodził się dokładnie w tym miejscu.
Ludzie poznają go i pozdrawiają: myślą -
jak bez niego ta wieś była smutna.

A my, uciekinierzy znad wislanych stron:
czemu nie wracamy powitać w progu matki
i zmęczonego życiem twardych zastug ojca?
- Kogo chcemy oszukać że nie pora jeszcze,
że tli się czas jak płomyk na wysypisku.
Pijemy zdrowie za cudze żony i ich zagubione treści,
zastępując im mężów, którzy w kraju zostali.

Molierowski dźwięk poturlał się po scenie,
„kle-kle” - może słyszy pan upadek cienia?
Gombrowicz wraca tym samym statkiem:
czyżby wybrano go nowym prezydentem?!
Zatem wracajmy do swoich gniazd;
jakże jest fajnie że coś się dzieje...

Wydawca tego almanachu przestał mi do Wiednia jeden egzemplarz. W liście do niego pisałem, a chodzi o Mariana Adama Kasprzyka, żeby moje wiersze, szkic literacki - jego resztki porwał wiatr, a opowiadania „Przelotne uczucia” nie klasyfikował do udziału w konkursie. Po prostu chciałem być jedynie w tej książce, w moim mieście urodzin. I tak też się stało. Mała przygoda literacka, dawna, a Przemek Gac o niej przypominał. Jestem mu za to wdzięczny.

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka

Piszę do Was z Wolina

GORYCZ Z SERCA



Przed wszystkim przepraszam, że (nie z mojej co prawda winy) nie byłam osobiście po odebranie przepięknie wydanej Antologii Poezji, w której (o dziwo?) też zaistniałam. Wielkiego miałam pecha, że akurat zdrowie mi wysiadło na tle nerwowym.

Po drugie, za późno przyszło zaproszenie. Tuż przed Wielkanocą, a dzień po Wielkanocy wzywałam już Pogotowie Ratunkowe - tak wysoko skoczyło mi ciśnienie, podniósł się też cukier. Bo ja 15 maja ukończyłam już 75 lat, a to już nie chi, chi. Ale nie tracę nadziei, że Bóg mi pozwoli w kolejnym roku stawić się do was osobiście, bo wszystkie prawie moje dzieci są już zmotoryzowane. Najbezpieczniej jednak bym się czuła z córką - pielęgniarką, którą macie na zdjęciach w książce „Pisane nocą”!

Ostatnio biorę udział w konkursie poetyckim „Bliżej ziemi, - bliżej nieba” - na pięć nigdzie nie nagrodzonych wierszy. Każdy musi być podany w trzech egzemplarzach. Przytapię się na tym, że ręka mi się trzęsie, że nie zawsze już ma się polot do pisania, a choćby i do przepisywania, bo masę różnych wierszy już napłodziłam. Trzeba umieć jednak coś z tego wybrać, wybrane dopracować, a jak muza sprzyja to i nowe napisać. Bardzo się cieszę, że moje wiersze (bo nie wierzyłam) i u Was zaistniały... Wciąż jeszcze tymi wierszami przed snaniem (w dzień też brak czasu) się delektuję.

Podziwiam wszystkich pisarzy. Nie wiem po prostu jakimi słowami Wydawcy i Panu Staroście Słupskiemu za ten zaszczyt zaistnienia u Was dziękować. To właśnie jest tym bodźcem do dalszego pisania, a nawet do lepszego samopoczucia. Skoro ktoś twe wiersze zauważa, tzn. jeszcze istniejesz, jeszcze się trochę liczysz. Bo oto masz „bratnie dusze” - jakże ci podobne, świadome błyskawicznego przemijania, próby zatrzymania choćby krótkiej, cudownej chwili życia. Inaczej mojego szczęścia mierne okrucy - mierzą swą wielkość ze skrzydłami muchy...

A już się bałam, że dla mnie znów tej Antologii zabraknie. Ze trzy razy pisałam, do Wydawcy, do pana Starosty, aż w końcu jakże się ucieszyłam, że na moją prośbę dostałam dwie Antologie. Jedna z nich już dotarła do syna, do Londynu.

„Choć się taki nie urodził, żeby wszystkim dogodził”, na-
dąsała się córka Iwona, co tak naprawdę tylko ona mną się opie-
kuje. Także, gdyby udało mi się wyprosić jeszcze chociaż jeden
tom antologii „Wiersze jak chabry w pszenicznym taniu”, byłabym
szczęśliwa.

Pozostałe dzieci nie są specjalnie zainteresowane poezją.
Najbardziej zainteresowana jest tutejsza córka i najstarszy syn z
Londynu. Ten ostatni dzwonił już, żeby podziękować i powiedzieć,
że jest z mamy dumny...

Starym ludziom doprawdy już niewiele do szczęścia potrzeba.
Jestem w posiadaniu jeszcze swojej książki „Pisane nocą” i innych
ostatnio wydanych. Mogę je wystać, choć doświadczam okrutnych
krytyk. To, co zachwyca nieprofesjonalnych samouków — i marzą o
takiej jak moja książka „Pisane nocą” — pan Falkowski ze Szcze-
cina nazywa buble. Ale przecież mamy prawo być różni. I albo
akceptujemy się takimi, jakimi jesteśmy, albo nie.

Gorąco całym sercem pozdrawiam wszystkich wtorkowych stu-
chaczy poezji. Myślami, szczególnie we wtorki — lecę tam do Was.
Zachwycona jestem wierszami pana Chwiediuksa, Prusinskiego, Te-
resy Nowak, właściwie niemal wszystkimi. To wspaniała pożywka
dla rozdeptanego czasami serca, dla niespokojnej duszy.

Krystyna Gierszewska-Dubik
Wolin

Pocztą redakcji

MOGĘ BYĆ TWOIM DZIADKIEM



Otrzymałem list od Kasi Kątek z
Człuchowa i mogłaby być to nor-
malna sprawa, a jest niezwykła, bo
ta Kasia to już dojrzała kobieta i
skłonna do głębokich duchowych
wyznań. Tylko, do kogo, do mnie,
starego dziada, wierszoklety?

A jednak Kasia nie przebiera w słowach i pisze do mnie
czule, na wakacje do mojej Wrześnicy prawie się wprasza, śle
życzenia, jakieś dziwne swoje przemyślenia na temat życia i
tego, co jeszcze przede nią i przede mną.

„Ważniejsze jest bogactwo duszy niż bogactwo ciała. Bo-
gactwo ciała stracisz, a bogactwo duszy zachowasz na wieki”
— taki na przykład wymyśliła i przesyła mi aforyzm.

Pisze mi, że w tym roku zdała maturę, ale nie jest z niej
zadowolona. Zawiodła się na sobie, bo zaważyła język polski,
za który otrzymała dwie mierne oceny. Zdawała starą maturę.
Egzaminy były pisemne i ustne. Lepiej poszła jej matematyka
— dostała z niej dwie czwórki. Teraz czeka ją jeszcze obrona
pracy dyplomowej.

W liście prosi mnie żebym pozdrowił żonę. Radzi abym
trzymał się mocno podłogi i dalej tworzył. Jeśli chcę, mogę
przestać jej kilka swoich utworów.

W związku z moimi niedawnymi 70-tych urodzinami, życzy
mi, abym miał człowieka, który mnie nie sprzedą, abym mógł
spokojnie iść obok niego nie bojąc się, że mnie zepchnie z
drogi. Abym mógł go puścić przed sobą wiedząc, że mi nie za-
tarasuje przejścia. Abym mógł go zostawić za sobą bez strachu,
że wbije mi nóż w plecy. Kasia życzy mi, abym miał człowieka,
który za tę lojalność wobec mnie nie zgarnie mi mojej wolności,
mojego czasu i mnie samego.

„Tym kimś dla ciebie jest twoja żona, dzieci, rodzina i
przyjaciele — pisze dalej Kasia. — Sądzę, że jak byśmy się bliżej
poznali, zastąpiłbyś mi dziadka, którego nie mam, bo zmarł dużo
przedem niż ja się urodziłam. Moje dwie babcie też nie żyją.
Jedna babcia Teodora nie żyje już dziewięć lat, a druga — Maria,

Weronika — dwa lata. Choć upłynęło trochę czasu tęsknię i z
wielką radością je wspominam. Jak wydam — mam taką nadzieję,
że stanie się to w przyszłym roku — tomik poezji, to obiecuję,
że ci go prześlę. Poczytasz sobie trochę smutnej poezji, bo z
czego tu się cieszyć? Nic mi się nie udaje, ludzie są podli. Żyję
tak, aby żyć i nie tracić sensu ludzkiego bytowania. Ty nato-
miast masz dobrze, jesteś już w takim wieku, że nie musisz się
martwić, jak na przykład ubrać się do szkoły, czy iść na studia,
jak tu znaleźć pracę itp. I co tu się rozwodzić — jest po prostu
koszmarnie”.

Muszę przyznać, że wstrząsnął mną ten list mocno i te-
raz żałuję, że, choć obiecałem, to nie wybrałem się na kolejne
spotkanie poetyckie do Człuchowa, na którym poznałem „moją”
Kasię, a może lepiej będzie napisać — Katarzynę. Na jesieni do
Człuchowa nie pojechałem, bo byłem chory, obiecałem przyje-
chać na wiosnę, a tu kończy się już lato i widzę, że dalej trudno
mi nawet będzie coś Kasi obiecać, a co dopiero zrealizować. Po
prostu ma się już nie to zdrowie, co kiedyś. Ale ja wierzę, że
Kasia jest poetką i dalej nią będzie. Wierzę, że ukaza się jej
wiersze również w naszej „Wsi Tworzącej”, jeśli je tylko do nas
prześle.

Jak chcesz Kasiu — Katarzyno mogę być twoim dziadkiem,
ojcem, przyjacielem. Musisz tylko pamiętać, że będziesz wtedy
moją trzynastą wnuczką, bo dwanaścioro mam już innych swoich
wnucząt. Musisz chcieć żyć nie tylko na dyskotecę, w gronie ró-
wieśników, ale również w rodzinie, w szkole i literacko. Musisz
pisać te swoje smutne wiersze i publikować, dzielić się nimi
z innymi, cieszyć się życiem, każdym dniem. A z czasem może
będą one radośniejsze? Każdy dzień jest inny. Przecież zaraz
dopadnie cię miłość, a może już dopadła. A to coś najpiękniej-
szego. Trzeba ją zaraz opisać i tym, co dobre zawsze podzielić
się z innymi. Zobaczysz jak będzie ci chciało się żyć.

Wspominasz mi też o tym, że w domu, w rodzinie nie za-
wsze masz dobrze. Moja droga, tak jest nie tylko u ciebie, ale
pewnie u wszystkich. To jest odwieczny konflikt pokoleń i na to
nie ma rady, trzeba trochę pocierpieć. To wychodzi ponoć zawsze
na zdrowie. Ponadto musisz wiedzieć, że twoi rodzice — mimo
wszystko — bardzo ciebie kochają i ta prawda powinna zawsze
przewyższać wszystko.

A jak na ten temat pisze we fraszce jeden znany ci dobrze
regionalny poeta: Matka miłości ognisko / Ty dla nas jesteś
więcej niż wszystko.

Jan Wanago, Wrześnica

NOBLA NIE ŻĄDAM

W nawiązaniu do artykułu „Z powiatu do kanonu”
Jerzego Fryckowskiego z poprzedniego numeru „Wsi
Tworzącej”, pragnę podziękować mojemu koledze za
pamięć, uznanie i wyróżnienie.

Ja jednak tak wysoko jak napisał o mnie Fryckowski nie się-
gam, zaszczytów nie garnę, na cokół nie wstążę, a co do moich strof
to fraszkę fraszka sumuję i fraszkę fraszka kwituję.

Ażeby nie być gotostównym powiem:

Śmiech głupka, myśl mądrego tak wysoko cenię
Ze za żaden Nobel tego nie zamienię.

Nie żądam Nobla — żem fraszek natworzył
Starczy dla mnie uznanie: „ale on dołożył”.

Szyborska i Miłosz niech se Nobla mają
Dla mnie starczy, że ludzie mnie chętnie czytają.

Mimo wszystko za uznanie jestem Fryckowskiemu wdzięczny
i serdecznie dziękuję.

Jan Wanago, Wrześnica

Po raz pierwszy na łamach „Wsi Tworzącej”

WANDA MAJEWICZ



Jest członkiem istniejącego od 25 lat Klubu Literackiego „Wers” przy Miejskim Domu Kultury w Bytowie.

Z zawodu – ogrodniczka. Poezją interesuje się od szkolnych lat. W swoim dorobku ma duży zbiór wierszy o różnorodnej tematyce. Nie stroni też od tekstów satyrycznych, humorystycznych i o wymowie politycznej. (z)

Nauki Matki

Pamiętaj dziecko, tymi słowami,
matka nauki mi dawała.
Pamiętaj dziecko, byś moje słowa
na całe życie zapamiętała.

Pamiętaj o tym przez życia ciernie,
zawsze w pokorze iść trzeba.
A dużej łaski doświadczać będziesz
od stwórcy ziemi i nieba.

Nie patrz się na tych co dużo mają,
lecz brak im sumienia.
Pamiętaj o tym byś nie miała
serca z kamienia.

Pamiętaj o tym że w zgodzie
z sumieniem żyć trzeba.
A dużej łaski doświadczać będziesz
od stwórcy ziemi i nieba.

Nie patrz się na tych co gustują
w pieczonych gęsiach i kurach.
Zauważ tych co biedę mają,
puste ich rondle w bradrurach.

Pamiętaj o tym by z głodnym
podzielić się kromką chleba.
A dużej łaski doświadczać będziesz
Od stwórcy ziemi i nieba.

Nie patrz się tam gdzie zło panuje,
gdzie dobro jest nieznane.
Pamiętaj o tym byś zawsze miała
dobro na pierwszy planie.

Pamiętaj o tym że spragnionemu
szklankę wody podać trzeba.
A dużej łaski doświadczać będziesz
od stwórcy ziemi i nieba.

Pamiętaj o tym byś nie zrobiła
przykrości nigdy nikomu.
Przez całe życie pamiętaj o tym,
by Bóg mieszkał w twoim domu.

LAUREACI KONKURSÓW

W Koszalinie rozstrzygnięto zorganizowany z okazji 10-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego i Dni Koszalina konkurs poetycki „Pomorskie klimaty”.

Nadestano 150 utworów. Wśród laureatów znaleźli się poeci współpracujący ze słupskim starostwem. Jerzy Fryckowski z Dębicy Kaszubskiej otrzymał trzecią nagrodę za wiersz „Matka Polka”, a równorzędne wyróżnienia - Edyta Wysocka z Miastka – za wiersz „Fascynacja” i Grzegorz Chwieduk z Kępicy – za wiersz „Zapisałem się”.

Komisji konkursowej przewodniczył Józef Narkowicz, znany dziennikarz, pisarz, członek ZLP.

Grzegorz Chwieduk z Kępicy został także laureatem innego ogólnopolskiego konkursu – „O pióro Oficyny Wydawniczej „TAD”. Zorganizowało go Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Jastrzębiu Zdroju, tamtejszy miesięcznik społeczno-kulturalny „Własnym Głosem” i Oficyna Wydawnicza „TAD-AD”. Otrzymał w nim wyróżnienie ex aequo.

Przewodniczącym jury tego konkursu był Andrzej Dubowicz ze Szczecińskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Ten sam autor uhonorowany został jeszcze wyróżnieniem w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. C. K. Norwida zorganizowanym przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną w Pruszkowie. Wyróżniony tekst Chwieduka znajdzie się w wydanej trzeciej edycji antologii tego konkursu.

Laureatom gratulujemy! (z)



Pierwsza adiustacja
tekstów

„Wieś Tworząca” - Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego”. Redaguje: Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie w składzie: Zbigniew Babiarczyk-Zych (przewodniczący), Henryka Jurakowicz (Człuchy), Sylwia Mackus (Ustka), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalina), Przemysław Gac (Słupsk), Grażyna Pokuć (Darżyno), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Teresa Opacka (Ustka), Jan Wanago (Wrześnica), Emilia Zimnicka (Izbnica), Iwona Stawicka (Kobylnica), Lechostaw Cierniak (Słupsk), Marcin Greczuk (Kobylnica), Edyta Mielewczyk (Głównice), Teresa Nowak (Łupawa), Mirosław Kościński (Słupsk), Katarzyna Skwierz (Budowo), Grzegorz Chwieduk (Kępice). Zdjęcia: Jan Maziejuk. DTP: Artur Wróblewski. Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. (059) 842-54-17, www.powiat.slupsk.pl, e-mail: zych@powiat.slupsk.pl